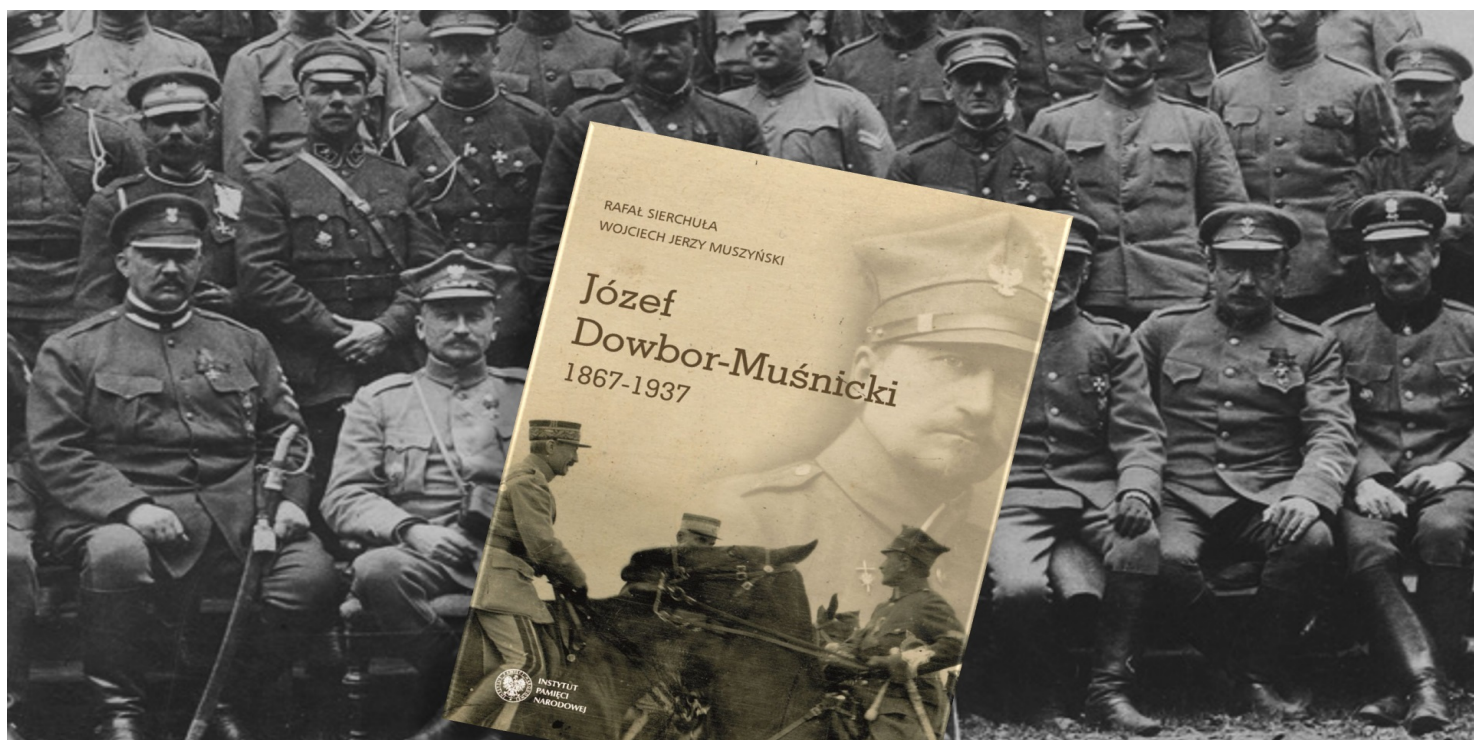


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-formacje-na-wsc/58152,I-Korpus-Polski.html>



ARTYKUŁ

I Korpus Polski

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: RAFAŁ SIERCHUŁA, WOJCIECH JERZY
MUSZYŃSKI 28.04.2019

W lipcu 1917 r., gdy wiadomo było, że w Rosji będzie tworzona polska armia, gen. lejtnant Józef Dowbor-Muśnicki zgłosił się do dyspozycji powstałego wówczas Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (tzw. Naczpolu).

Generał uchodził za jednego z najzdolniejszych dowódców liniowych armii rosyjskiej, krążyły nawet plotki, że był rozpatrywany jako jeden z kandydatów na stanowisko naczelnego wodza. Ostatecznie jednak funkcję tę objął 17 lipca 1917 r. gen. Ławr Kornilow, zresztą dobry znajomy gen. Dowbora. Ułatwiło to uzyskanie od władz rosyjskich zgody na formowanie polskiego wojska, mającego status autonomicznej siły zbrojnej, ale pozostającej pod taktycznym zwierzchnictwem Kornilowa i jego sztabu.

Pierwszą dużą jednostką miał być I Korpus Polski na Białorusi, w którego skład włączono istniejące już polskie formacje: Dywizję Strzelców Polskich i Pułk Ułanów Polskich (późniejszy Krechowiecki), które swój chrzest bojowy przeszły w Galicji Wschodniej, w walkach z oddziałami austriacko-niemieckimi pod Stanisławowem i Husiatyniem. Na początku sierpnia 1917 r. rosyjski sztab generalny zaakceptował formalnie kandydaturę gen. Dowbora-Muśnickiego na dowódcę I Korpusu Polskiego. Jednostka ta miała się składać z trzech dywizji piechoty, dwóch brygad artylerii, trzech baterii artylerii ciężkiej i oddziałów pomocniczych liczących łącznie 70 tys. żołnierzy.

Proces formowania korpusu przebiegał dość szybko i sprawnie, jak na warunki rewolucyjne panujące w ówczesnej Rosji. Sztab kwaterował w Mińsku Litewskim, a poszczególne jednostki rozmieszczono w promieniu kilkuset kilometrów, na rozległym obszarze między Mińskiem, Smoleńskiem a Homlem. Generał Dowbor przystąpił z właściwą sobie energią do pełnienia nowych obowiązków, kładąc nacisk przede wszystkim na wyszkolenia bojowe i dyscyplinę w powstających oddziałach. W jego wojsku nie było komitetów rewolucyjnych, żołnierze nosili starannie dopięte i czyste mundury, wykonywali rozkazy oficerów i salutowali starszym stopniem – co na tle demoralizacji panującej w rosyjskiej armii wydawało się czymś niezwykłym.

25 lipca 1917 r., jeszcze jako tymczasowy dowódca, gen. Dowbor-Muśnicki wydał w Mińsku rozkaz do I Korpusu Polskiego, w którym napisał m.in.:

„Spełnienie naszego najświętszego marzenia zbliża się. Rewolucja rosyjska potężnym ruchem zrzuciła jarzmo caratu i oswobodziła naród polski od niczym niezasłużonego ucisku. Jako jeden z celów wciąż trwającej wojny ogłoszone i potwierdzone zostało wskrzeszenie Polski i jako pierwszy krok do urzeczywistnienia tego, rozpoczęto formację znacznej samodzielnej jednostki bojowej – Pierwszego Polskiego Korpusu liniowego. [...] Będąc powołani wolą Najwyższego, do zapoczątkowania pracy tworzenia przyszłej wolnej Polski, powinniśmy przynieść w ofierze Ojczyźnie wszystkie siły duchowe i fizyczne. Naszym też obowiązkiem jest położyć mocny fundament, gdyż od owocności pracy zależy cała przyszłość gorąco ukochanej Ojczyzny. [...] Będąc postawionym na czoło waszych szeregów, żądam od Was, w imieniu najlepszych synów naszego Narodu, tradycyjnej dyscypliny i zupełnego zaparcia się siebie. To tylko doprowadzi do spełnienia najświętszego marzenia naszego – do połączenia i oswobodzenia wszystkich ujarzmionych ziem Polski”.

Dowódca I Korpusu Polskiego i jego sztab musieli zmagać się z wieloma przeciwnościami. Najważniejszymi z nich była obstrukcja ze strony rosyjskich władz wojskowych, które opóźniały przekazywanie sprzętu bojowego i utrudniały polskim żołnierzom z jednostek rosyjskich przeniesienie do tworzących się oddziałów. Przeciwko korpusowi występowała także polska lewica, która prowadziła kampanię nawołującą do sabotowania werbunku ochotników i podburzała żołnierzy przeciwko rozkazom oficerów. Partie lewicowe, nie wyłączając PPS – Frakcji Rewolucyjnej (czyli tzw. lewicy niepodległościowej), wydawały setki proklamacji przeciwko polskiemu wojsku, w których oskarżały oficerów o wszelkie możliwe zbrodnie i zdrady, a żołnierzy straszyły, że jednostki, w których służą, tworzone są przez szlachtę w celu przywrócenia w Polsce pańszczyzny i odebrania robotnikom wolności. Jakkolwiek nie udało się prowodyrom tej akcji osłabić morale polskiego wojska, to propaganda ta w sposób istotny ograniczyła napływ żołnierzy szeregowych, a co za tym idzie, przyczyniła się do zmniejszenia liczebności sił korpusu. W grudniu 1917 r. liczył on ok. 29 tys. żołnierzy, czyli jedynie połowę założonego pierwotnie stanu.

Inną troską Dowbora i jego oficerów była nieustanna konieczność czuwania nad zachowaniem autonomii korpusu w warunkach pełzającej rewolucji. Rywalizujące ze sobą ugrupowania rosyjskie nieustannie próbowały wykorzystać jednostki polskie, jedne z nielicznych wówczas zdyscyplinowanych oddziałów, w swojej walce o władzę. Tak było w czasie puczu gen. Korniłowa, a także podczas licznych prób agitacji bolszewickiej w poszczególnych pułkach. Za każdym razem działania te rozbijały się o zdecydowane przeciwdziałanie gen. Dowbora, który podkreślał, że „oddzielny”, czyli autonomiczny, charakter polskiej siły zbrojnej nie pozwala jej żołnierzom na jakiegokolwiek mieszanie się w konflikty wewnętrzne Rosji. Jednocześnie z jego inicjatywy nieustannie wpajano żołnierzom, że przestali być częścią armii rosyjskiej i nic nie łączy ich już z dawnymi pułkami oraz rosyjskimi towarzyszami broni. W październiku 1917 r. zostały zniesione rosyjskie epolety oficerskie, które zastąpiono dystynkcjami polskimi, a dawne carskie bączki – orzełkami. Wprowadzono też posługę katolickich kapelanów, którzy oprócz zajmowania się sprawami religijnymi mieli dbać o morale żołnierzy, pielęgnować wśród nich uczucia patriotyczne i narodowe. Wiara i religijność, zdaniem gen. Dowbora, stanowiły bowiem najlepszą szczepionkę na hasła bolszewickie.

Na początku sierpnia 1917 r. rosyjski sztab generalny zaakceptował formalnie kandydaturę gen. Dowbora-Muśnickiego na dowódcę I Korpusu Polskiego. Jednostka ta miała się składać z trzech dywizji piechoty, dwóch brygad artylerii, trzech baterii artylerii ciężkiej i oddziałów pomocniczych liczących łącznie 70 tys. żołnierzy.

Istotnym elementem tej akcji polonizacyjnej były organizowane w oddziałach pogadanki i obchody patriotyczne. Do największych wydarzeń tego rodzaju należały obchody stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki we wrześniu 1917 r. Plakatami z jego portretem oblepiono kresowe miasta i miasteczka. We wszystkich oddziałach odbywały się akademie kościuszkowskie, koncerty patriotyczne i defilady. Największe miały miejsce w Mińsku Litewskim, gdzie odbyła się wielka rewia 1. Pułku Ułanów, oraz w Bychowie – pod usypanym nad Dnieprem przez żołnierzy 1. Dywizji Strzelców kopcem Kościuszki, wzorowanym na krakowskim. Istotnym punktem tych imprez były inscenizacje bitwy pod Raławicami, pod czas których licznie zgromadzona publiczność (wraz zaproszonymi i skonfundowanymi Rosjanami) podziwiała postać Bartosza Głowackiego, na czele kosynierów zdobywającego rosyjskie armaty.

W ten sposób budzono polską dumę, nie tylko wśród własnych żołnierzy, ale także mieszkańców odległych kresów nadberezyskich, ziemi mińskiej i mohylowskiej, gdzie tradycja Rzeczypospolitej Obojga Narodów wydawała się odległym wspomnieniem. Teraz, gdy waliła się w gruzy potęga carskiej Rosji, obecność I Korpusu Polskiego była dla wielu mieszkańców spełnieniem marzeń o powrocie na te ziemie spadkobierców Batorego i Sobieskiego. Dlatego z kresowych dworów i zaścianków ciągnęły do korpusu zastępy młodzieży, ożywionej patriotycznym zapałem i jakby żywcem przeniesionej z Sienkiewiczowskiej trylogii.

„Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz – wspominał Tomasz Zan, wówczas młody ochotnik z rodziny ziemiańskiej. – Cały korpus oficerski, żołnierze, młodzież, wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni zgłaszali się do niego. Tworzono legie oficerskie, ponieważ najwięcej było oficerów. Józef Piłsudski formował legiony w Galicji, Józef Dowbor-Muśnicki organizował Wojsko Polskie na terenach wschodnich”.

Masowy napływ szlachty kresowej i patriotycznej młodzieży (w tym harcerzy i skautów) okazał się zbawienny dla I Korpusu Polskiego. W jego oddziałach przemieszali się znużeni wojną, ale doświadczeni w walce wiarusi z rosyjskiej armii z pełną patriotycznego zapału, choć niewyszkoloną wojskowo młodzieżą – co powodowało, że powstała w ten sposób jedyna w swoim rodzaju armia ideowa: zdeterminowana do walki i profesjonalna. Miał I Korpus Polski charakter prawdziwie wszechpolski, bo służyli w nim chłopcy z Kongresówki i kresowianie, byli też mieszkańcy Galicji i Wielkopolski (dawni jeńcy z armii austriackiej i niemieckiej); obok tych, co wyszli z pałaców, dworów i zaścianków, stali nie mniej liczni ci, co opuścili chłopskie chaty i przyfabryczne osiedla; synowie bogatych domów i ubogich suterren; byli ludzie wykształceni i analfabeci (którzy dopiero w wojskowych koszarach zaczęli poznawać słowo pisane). W szeregach panowała dyscyplina i patriotyczny egalitaryzm – żołnierze i oficerowie czuli się Polakami, marzyli o Polsce i byli zdecydowani o nią walczyć, nawet, co nie było wcale rzadkie, jeżeli pochodzili z głębi Rosji i ledwo władali ojczystą mową. Wszyscy oni poszli za gen. Dowborem-Muśnickim, wierząc, że poprowadzi ich on do walki z Niemcami o wolność Ojczyzny. Nie wiedziano jeszcze, że zanim to nastąpi, trzeba będzie zmierzyć się z o wiele bardziej bezwzględny i niebezpiecznym wrogiem – z bolszewikami.



Generał Dowbor-Musnicki w otoczeniu delegatów Rad Robotniczych i Żołnierskich w sztabie I Armii Rosyjskiej w 1917 r. Fot. Biblioteka Narodowa

Wobec bolszewickiej rewolty

Szkolenie i rozbudowę oddziałów korpusu zahamował zamach stanu w Piotrogradzie (7 listopada 1917 r.), w wyniku którego władzę w Rosji zdobyli Lenin i jego poplecznicy. Początkowo bolszewicy nie występowali jawnie przeciwko korpusowi, ale wraz upływem czasu i umacnianiem swych pozycji zaczęli spoglądać na żołnierzy polskich jako na tych, którzy zdołali zachować niezależność – co w bolszewickim słowniku nazywano postawą „kontrrewolucyjną”. Bolszewikom wtórowali polscy socjaliści. Tymczasem sytuacja oddziałów gen. Dowbora komplikowała się, bo nadal formalnie znajdowały się w składzie armii rosyjskiej, na czele której stanął bolszewik Mikołaj Krylenko. Intrygował on przeciwko Polakom, podsycając konflikty między nimi a sąsiednimi oddziałami rosyjskimi, a ponadto dążył do rozbicia spójności korpusu przez narzucanie komisarzy bolszewickich, którzy mieli zastąpić oficerów. Sztab gen. Dowbora zdołał sparaliżować te plany, co Krylenko uznał za niesubordynację i zażądał demobilizacji korpusu, na co znowu polskie dowództwo się nie zgodziło.

W takich warunkach gen. Dowbor-Muśnicki, chcąc uratować korpus, zarządził w połowie stycznia 1918 r. koncentrację w rejonie Mińska i Bobrujska wszystkich rozproszonych oddziałów. Władze bolszewickie pozornie wyraziły nawet na to zgodę, lecz szybko okazało się, że chciały wykorzystać sytuację i zlikwidować korpus, rozbijając kolejno transporty kolejowe z polskimi żołnierzami. W kilku przypadkach się to udało. Transport 5. Pułku Strzelców Polskich został wykolejony pod stacją Usza: jednostka, otoczona przez przeważające siły wroga, musiała skapitulować po kilkugodzinnej walce. Podobny los spotkał 8. Pułk Strzelców w Wiaźmie. Większość żołnierzy zdołała jednak dotrzeć na miejsce koncentracji.

Reszta korpusu nie zamierzała jednak składać broni. Generał Dowbor wydał rozkaz, aby oddziały przebijaly się pieszo. Wobec bojowej postawy Polaków Krylenko wydał rozkaz aresztowania wszystkich polskich oficerów: stawiający opór mieli być rozstrzelani, a samego Dowbora-Muśnickiego ogłoszono wrogiem rewolucji i przestępcą wyjętym spod prawa. W odpowiedzi polski dowódca wysłał telegram z ostrą odpowiedzią:

„Komunikuję, że żaden transport nie pozwoli się rozbroić bez rozlewu krwi, co do czego mam rezolucję żołnierzy. Proszę niezwłocznie o odwołanie wszystkich zarządzeń co do rozbijania i zatrzymywania będących w drodze transportów, w przeciwnym bowiem razie będę uważał, że Pan od godziny dwunastej 25 stycznia rozpoczął wrogie działania z zastosowaniem broni przeciwko Wojsku Polskiemu”.

Na ponowne ultimatum Krylenki skierowane bezpośrednio do polskich żołnierzy, w którym nakazywał natychmiastowe złożenie broni, Dowbor miał odpisać: *Prichodi i bieri...* – okraszone odpowiednio ciężkim rosyjskim przekleństwem. Kości zostały rzucone – rozpoczęła się wojna.

Mimo niezliczonych przeszkód kolejne oddziały polskie docierały stopniowo na miejsce koncentracji, ponosząc jednak duże straty. Odbywało się to bowiem w trudnych zimowych warunkach i wśród ciągłych walk z bolszewikami. W tym czasie liczebność korpusu spadła do ok. 12 tys. ludzi. Jednak nieprzyjacielowi nie udało się rozbić polskich jednostek, których morale okazało się nie do złamania. Stopniowo formował się front polsko-bolszewicki. 1. Dywizja Strzelców Polskich zajęła pozycje pod Rohaczowem, 2. Dywizja między Rohaczowem a Bobrujskiem, a 3. Dywizja znajdowała się w marszu z Jelni pod Smoleńskiem i dotarła do głównych sił kilka tygodni później, 3 marca 1918 r. W Dukorze pod Mińskiem stacjonował 1. Pułk Ułanów, który zabezpieczał teren koncentracji od zachodu.



Aleksander Kiereński przed frontem XXXVIII Korpusu Armijnego w obecności gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i gen. Antona Denikina, 1917 r.
Fot. Biblioteka Narodowa

Zajęcie Bobrujska

Na początku lutego osłabione siły polskie stanęły przed koniecznością zdobycia stałej dużej bazy, zapewniającej im dalsze istnienie, dającej odpowiednie kwatery i zaopatrzenie. Wybór gen. Dowbora padł na Bobrujsk, miasto z dobrze umocnioną twierdzą. Lokalny kilkutyśięczny garnizon był całkowicie

zdemoralizowany. Śmiałego przejścia miasta dokonały nieliczne grupy polskich żołnierzy, które korzystając z bałaganu wśród bolszewików kwaterowały w bobrujskich koszarach. Bolszewicy byli więc oswojeni z widokiem polskich żołnierzy, co uspiło ich czujność. W nocy 3 lutego 1918 r. wydzielone polskie grupy bojowe zajęły wszystkie strategiczne punkty w Bobrujsku. Nad ranem garnizon rosyjski złożył broń. Polacy zdobyli duże zapasy broni i zaopatrzenia, a stało się to bez żadnych strat z ich strony.

Z bazą w Bobrujsku można było teraz odeprzeć napierające siły bolszewickie. Doszło do ciężkich walk pod Rohaczowem i Żłobinem, skąd słabsze siły polskie musiały się przejściowo wycofać pod naporem nieprzyjaciela. Pod Toszczycą oddział Legii Rycerskiej (złożony z oficerów, dla których zabrakło stanowisk) po kilkudniowym boju powstrzymał napór oddziałów czerwonych marynarzy i strzelców łotewskich, zadając im duże straty. Z kolei pod Mińskiem 19 lutego 1918 r. Polacy zdobyli po ciężkich walkach strategicznie położoną stację Osipowicze.



Patriotyczna wpinka z orłem noszona na mundurze przez gen. Dowbora oraz żołnierzy i oficerów I Korpusu Polskiego. Fot. ze zbiorów autorów; mapę rys. Katarzyna Dinwebel

Zajęcie Bobrujska okazało się punktem zwrotnym w konflikcie z bolszewikami. Znakomicie podbudowało morale polskich żołnierzy, dało im wiarę w zwycięstwo i w ich dowódcę, gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Docierające do miasta, częściowo rozbrojone, polskie oddziały uzupełniały stany, wyposażenie i po kilkudniowym wypoczynku były kierowane na front. Stopniowo rozszerzano obszar kontrolowany przez I Korpus Polski. W walkach walny udział wzięły dwa skonstruowane prowizorycznie polskie pociągi pancerne, które ogniem dział i karabinów maszynowych wspierały piechotę. Wypracowano wówczas nową taktykę walki: pociąg pancerny podjeżdżał pod stanowiska bolszewickie, które następnie ostrzeliwano z działa. Jednocześnie z tylnych wagonów opuszczano specjalne podesty, po których wyjeżdżał oddział konny i razem z piechotą

ruszał do ataku na zaskoczonego przeciwnika. Zapewniało to maksimum skuteczności przy minimalnych stratach własnych. Zdemoralizowany nieprzyjaciel, mimo swojej przewagi liczebnej, stawiał niewielki opór. W drugiej połowie lutego siły polskie odzyskały Rohaczów i Żłobin, opierając linię obrony na wschodzie o brzeg Dniepru. Na początku marca zdobyto Mohylów, który był odtąd najdalej na północny wschód wysuniętym punktem polskiej enklawy.

Wobec wkroczenia Niemców

Tymczasem w niedalekim Mińsku Litewskim dowództwo bolszewickie wobec niepowodzeń w walkach z I Korpusem Polskim podjęło decyzję o represjach, które miały spaść na tamtejszą ludność polską. Miasto było jednym z największych skupisk polskich i ważnym ośrodkiem naszego życia narodowego na kresach wschodnich. W Mińsku działała polska organizacja podziemna kierowana przez kpt. Ignacego Matuszewskiego oraz współpracująca z nią duża grupa żołnierzy I Korpusu. Uprzedzając bolszewików, 19 marca 1918 r. wieczorem Polacy przystąpili do akcji zbrojnej. O północy kilkusetosobowe siły powstańcze opanowały koszary i miejski arsenał, gdzie zdobyto duże ilości broni i amunicji. Przez całą noc uzbrajano masowo zgłaszających się ochotników, głównie mieszkańców miasta, harcerzy i zdemobilizowanych Polaków z armii rosyjskiej. Rankiem 20 lutego cały Mińsk, z wyjątkiem dworców kolejowych, znajdował się już w polskich rękach. Mimo to kwaterujące na kolei oddziały rosyjskie, w sile kilku tysięcy żołnierzy, stanowiły duże zagrożenie dla polskich powstańców. Okazało się jednak, że nie przejawiały one ochoty do walki i ostatecznie do wieczora opuściły Mińsk. Mimo to nie dane było Polakom cieszyć się długo zwycięstwem. W południe 21 lutego 1918 r. na przedmieściach pojawiły się pierwsze oddziały niemieckie, które wkroczyły na Białoruś po fiasku rokowań pokojowych z bolszewikami w Brześciu Litewskim. Pod ich naciskiem siły polskie musiały opuścić Mińsk i dołączyć do reszty oddziałów I Korpusu w Bobrujsku.

Rywalizujące ze sobą ugrupowania rosyjskie nieustannie próbowały wykorzystać jednostki polskie, jedne z nielicznych wówczas zdyscyplinowanych oddziałów, w swojej walce o władzę. Tak było w czasie puczu gen. Kornułowa, a także podczas licznych prób agitacji bolszewickiej w poszczególnych pułkach.

Po pojawieniu się Niemców w rejonie działania I Korpusu powstała dla polskiej formacji zupełnie nowa sytuacja strategiczno-polityczna. Rosja, rządzona przez bolszewików i wstrząsana wewnętrznymi krwawymi walkami, wycofała się ostatecznie z wojny. Tym samym korpus, jako polska siła zbrojna przeznaczona do walki z Niemcami u boku Rosji, formalnie stracił rację bytu. Mimo to gen. Dowbor-Muśnicki, zdecydowany ratować swoje oddziały, rozpoczął rokowania z niemieckim dowództwem frontu. W ich wyniku podpisano umowę sankcjonującą obecność wojska polskiego na wyzwolonych z rąk bolszewickich obszarach ziemi mińskiej i mohylowskiej. Oficjalnie I Korpus Polski został uznany za jednostkę neutralną, ale Niemcy zastrzegli sobie prawo do przymusowego współdziałania ze strony Polaków, m.in. w pilnowaniu linii kolejowych, mostów i reszty infrastruktury transportowej w okolicach Bobrujska, Mohylowa, Żłobina i Rohaczowa. Dowództwo Korpusu musiało też konsultować z nimi wszelkie ważniejsze decyzje dotyczące np. rozbudowy liczebnej swoich jednostek, czego mimo wszystko starano się unikać.

Aby zabezpieczyć swoje wojsko na przyszłość, gen. Dowbor podjął decyzję o podporządkowaniu się Radzie Regencyjnej w Warszawie. Ponieważ był to organ władzy ustanowiony za zgodą państw centralnych, posunięcie dawało nadzieję, że Niemcy, licząc się ze zdaniem rady, nie będą dążyli do rozbrojenia korpusu. W celu nawiązania kontaktu z regentami została do Warszawy wysłana delegacja z dowódcą 1. Pułku Ułanów płk. Bolesławem Mościckim na czele. Nie udało mu się jednak przejść linii frontu: został pochwycony przez bandę zbolszewizowanych chłopów i zamordowany 18 lutego 1918 r. Kilka dni później karna ekspedycja ułanów schwytała bandytów w ich kryjówce i powiesiła. Do Warszawy dotarła niebawem druga delegacja z płk. Andrzejem Tupalskim i chor. Władysławem Raczkiewiczem. Porozumienie z Radą Regencyjną osiągnięto bardzo łatwo i w marcu cały korpus złożył przysięgę wierności władzom Królestwa Polskiego, według uzgodnionej w stolicy roty.

Dowboria - baśń historii

Działania te naraziły jednak gen. Dowbora na krytykę, co ciekawe zarówno ze strony prawicy narodowej, jak i lewicy, które zgodnie jak nigdy zarzucały mu przejście ze swym wojskiem na stronę niemiecką. Nie była to prawda – generał usiłował ratować swoich żołnierzy i lawirował, mając bardzo niewielkie pole politycznego manewru. Wydaje się, że porozumienie zawarte z Niemcami i uzyskanie wsparcia od Rady Regencyjnej było w tych warunkach jedynym skutecznym posunięciem. Należy to uznać za sukces korpusu i samego Dowbora. Na tej podstawie w widłach Berezyny i Dniepru powstała oficjalnie polska autonomiczna enklawa, obejmująca 19 tys. km kw. – czyli odpowiadająca wielkością obszarowi współczesnej Słowenii; de facto pierwszy oswobodzony od zaborców historyczny skrawek dawnej Rzeczypospolitej, rządony teraz przez samych Polaków i ochraniający przez żołnierza z białym orłem na hełmie. Bobrujsk stał się nieformalną stolicą tego państewka – Dowborii, jak je żartobliwie nazywano. Polacy triumfowali, uważając, że jest to może niewielki, ale nasz narodowy Piemont, skąd w odpowiedniej chwili wyjdzie iskra wyzwolenia całego kraju.

„Była to chwila osobliwa i jedyna – wspominał Ignacy Oksza-Grabowski. – Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów Hindenburga, garść niepodległego,

niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę”.

Tymczasem wieść o zwycięstwach Dowbora dotarła do Kongresówki i Galicji, budząc euforię. Sensacyjne informacje, które przekazywano sobie z ust do ust w warszawskich i krakowskich salonach, zawsze z powołaniem na „dobrze poinformowane źródła” – a później publikowane także w gazetach – mówiły o dwustutysięcznym polskim wojsku, które prowadząc ofensywę przeciwko bolszewikom w kierunku Moskwy, zdobyło Smoleńsk i wiele miast dawnych polskich kresów.

„W porannych gazetach zelektryzowała nas wiadomość – pisała ziemianka Łucja Hornowska – «Polacy zdobyli Mińsk i Mohylów»», a następnego dnia «Polacy zajęli Smoleńsk i Witebsk». Zaczem serce zaczęło znowu bić jak młot. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak to nastąpić mogło. Lecz roiliśmy jakieś cudowne sny, które zostały potwierdzone kilka dni później przez wieści o formacjach Dowbora-Muśnickiego”.

A Maria Dąbrowska w swoich Dziennikach, choć nieco bardziej sceptyczna wobec informacji o sukcesach polskich wojsk na Wschodzie, również dawała upust swemu zachwytowi dla gen. Dowbora: „To, co robi Dowbór-Muśnicki, to jakby baśń historii”.



**Dowódcy oddziałów I Korpusu
Polskiego z generałem Józefem
Dowborem-Muśnickim (siedzi 6. z
lewej), Bobrujsk 1917 r. Fot. NAC**

Generał Dowbor-Muśnicki, którego nazwisko opinia publiczna dopiero wtedy poznała, bardzo szybko stał się znany w całym kraju, a jego popularność dorównywała tej, jaką cieszyli się Józef Piłsudski i Józef Haller. Społeczeństwo polskie, żyjące pod niemiecką okupacją, spragnione wieści o triumfie polskiego oręża, okrzyknęło go nowym mężem opatrznościowym i wyzwolicielem ojczyzny. Legenda jego nazwiska rosła i dawała wielu nadzieję na ostateczne zwycięstwo i wolność Polski. Powszechna była wówczas wiara, że odbudowywana Rzeczpospolita wróci do swych historycznych granic z 1771 r., a wraz z rozszerzaniem się wojny domowej w Rosji przekonanie to stawało się coraz popularniejsze. Dawano też wyraz przekonaniu, że odbudowane i rozbudowane pod komendą gen. Dowbora polskie wojsko będzie w przyszłości wyzwalało Mazowsze i Wielkopolskę, ale przede wszystkim zapewni przynależność kresów wschodnich do

odbudowywanej Rzeczypospolitej.

Jednak dla ogółu mieszkańców obszaru zajmowanego przez I Korpus, niezależnie od tego, czy byli to Polacy, Rosjanie, Białorusini, czy Żydzi, najważniejsze było to, że pod polskimi rządami nastąpił długo oczekiwany czas wytchnienia i spokoju po bałaganie rewolucyjnym oraz okropnościach, których doświadczyli pod władzą bolszewików. Władzę administracyjną nad polskim obszarem przejął w marcu 1918 r. Zarząd Cywilny, wyłoniony przez działaczy Rady Polskiej Ziemi Mińskiej i dowódcę korpusu. Na jego czele stanął adwokat Adam Porębski. Wprowadzono nowy podział administracyjny na sześć okręgów, które zastąpiły dawne powiaty. Zaczęto wprowadzać nowy ład prawny, eliminując samowolę powstałą w wyniku rewolucji. Jedną z pierwszych decyzji Zarządu Cywilnego było unieważnienie wszystkich dekretów bolszewickich dotyczących zniesienia własności prywatnej: w ciągu 10 dni miała zostać zwrócona właścicielom wszelka własność odebrana w wyniku grabieży, a dawni pracownicy majątków ziemskich mieli stawić się do swych zajęć i przystąpić do prac polowych:

„Biorąc pod uwagę dewizę staropolską: równość wszystkich wobec prawa, bez różnicy wyznania i narodowości, rozkazuję kategorycznie wstrzymać się od wszelkiego aktu zemsty wobec obywateli kraju. Wszystko, co do tej pory zaszło i wywołało rozstrój aparatu państwowego i anarchię w kraju, opierało się na niskim poziomie włościactwa. Inteligentniejsze jednak żywioty po wsiach mają obowiązek zorganizować natychmiast związki robotników rolnych, pól doświadczalnych, ochronek i szkół. Ostrzegam, że wszelkie usiłowania stawiania oporu zbrojnego i w ogóle niesłuchanie rozkazów Zarządu Cywilnego zostaną surowo ukarane, nawet do skazania na śmierć.

(-) Paweł Aleksandrowicz, podpułkownik”

W Bobrujsku, który w tym czasie awansował do rangi najważniejszego polskiego ośrodka na kresach, wychodziła polska prasa, na urzędach powiewały biało-czerwone flagi, a poczta nie tylko dostarczała listy i paczki, ale także emitowała znaczki z orłem w koronie. Samo miasto, jak wspominali świadkowie tamtych dni, z zapyziałego garnizonu zmieniło się w czystą i tętniącą życiem miejscowość, w której działały liczne polskie organizacje społeczne i młodzieżowe (harcerstwo, Sokół, stowarzyszenia katolickie), polski teatr i gimnazjum. Rozkwitło życie towarzyskie, otwierały się kawiarnie i restauracje. Funkcjonowały jak dawniej kościół katolicki, cerkiew i synagoga. Na ulicach zaczął dominować język polski, chociaż większość mieszkańców stanowili Żydzi. Dla nich obecność Polaków oznaczała nie tylko możliwość prowadzenia handlu, w spokoju i z zyskiem, lecz także zapewniała ochronę przed krwawymi pogromami, które były smutną codziennością w latach wojny domowej w Rosji. Odetchnęli też okoliczni ziemianie (głównie Polacy), którzy w czasach rewolucji niejednokrotnie przeżywali napady na swoje dwory i majątki. Teraz mogli wrócić do spustoszonych domów i zacząć podnosić je z ruin. Ułani bez przerwy patrolowali teren, zwalczając próby wdzierania się bolszewickich oddziałów i chłopskich band rabunkowych na polski brzeg Dniepru.

Nad bezpieczeństwem tej oazy normalności, jaką się stała Dowboria, znajdująca się w środku bolszewickiego piekła, musiał nieustannie czuwać żołnierz polski. Dowództwo korpusu, nie zważając na narzucane przez Niemców ograniczenia w kadrowej rozbudowie oddziałów, prowadziło nabór ochotników. Pod koniec kwietnia osiągnięto stan z grudnia 1917 r., przekraczając 29 tys. ludzi. Do trzech dywizji piechoty doszły trzy pułki ułanów, trzy pułki artylerii polowej, artyleria konna, oddział inżynieryjny, łączności i saperów. Stworzono oddział lotniczy składający się z kilkunastu maszyn, w tym dumy ówczesnej myśli technicznej, ciężkiego bombowca Ilja Muromiec, największego samolotu I wojny światowej. Prowadzono loty zwiadowcze, ale przede wszystkim koncentrowano się na szkoleniu nowych pilotów. Sformowano też oddział balonowy i baterię przeciwlotniczą, która miała chronić przed bolszewickimi samolotami składy amunicji i zaopatrzenia w twierdzy. Zorganizowano intensywne kursy dla artylerzystów, mechaników, kierowców samochodów pancernych i łącznościowców. Generał Dowbor wiedział, że rozbudowujące się wojsko potrzebuje kadry specjalistów, dlatego starał się efektywnie wykorzystać spokojny czas, aby jak najlepiej przygotować się do przyszłych walk. Warsztaty rusznikarskie gorączkowo naprawiały sprzęt artyleryjski i strzelecki. Ulice Bobrujska stale pełne były oddziałów wojska, które szły na ćwiczenia lub z nich wracały.

Wiosna 1918 r. w Bobrujsku stała pod znakiem uroczystych obchodów święta 3 Maja, będących pokazem siły I Korpusu Polskiego. Odbywały się one we wszystkich miejscach, gdzie stacjonowało wojsko: w Starym Bychowie, Rohaczowie i Mohylowie. Państwko gen. Dowbora trwało już trzy miesiące, więc były powody do radości. Ulicami miast nad Berezyną i Dnieprem defilowały tego dnia tysiące żołnierzy i ułanów, a na niebie przeleciały klucze polskich samolotów. Szczególną oprawę miało jednak święto w Bobrujsku. Całe miasto zostało udekorowane barwami biało-czerwonymi, a na głównych ulicach stanęły wielkie bramy triumfalne z patriotycznymi hasłami i portretami bohaterów narodowych. W południe rozpoczęła się defilada wojskowa, będąca wielkim pokazem siły: uczestniczyły w niej pododdziały piechoty, kawalerii, artylerii, jechały zdobyte na bolszewikach samochody pancerne i taczanki z karabinami maszynowymi, a nisko na niebie przeleciał bombowiec Ilja Muromiec w otoczeniu myśliwców, co wywarło wielkie wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności. Za żołnierzami ruszył wielki pochód narodowy, który otwierał gen. Dowbor-Muśnicki ze swoim sztabem, dalej szło duchowieństwo, członkowie organizacji dobroczynnych i kobiecych, młodzież szkolna, harcerze, stowarzyszenia religijne, pielęgniarki i pracownicy korpusowej kooperatywy. Wieczorem odbyło się wiele zabaw i innych imprez towarzyszących. „Obchód narodowy w Bobrujsku – podsumowywała święto „Placówka”, pismo codzienne I Korpusu – na wszystkich uczestnikach wywarł niezatarte wrażenie. Bez przechwałki i przesady powiedzieć możemy: takiej uroczystości 3 maja nigdy jeszcze w Polsce nie było. Charakter uroczystości nadało wojsko, a wystąpiło ono w tak imponującej sile, że serca widzów i uczestników obchodu wypełnić się musiały radością i dumą. Obchód przyczynić się musiał do podniesienia ducha w wojsku i wśród polskich mieszkańców Bobrujska”.

Niemieckie ultimatum i kapitulacja

Sukcesy gen. Dowbora-Muśnickiego uaktywniły jego wrogów. Niemcy od początku niechętnym okiem patrzyli na polski korpus w Bobrujsku. W ich wizji Europy Wschodniej nie było miejsca dla wpływów polskich na

kresach wschodnich. Wręcz przeciwnie, Polska miała być zredukowana do niewielkiego kraiku granicznego, mniejszego nawet od dotychczasowej Kongresówki. Stąd naciski władz w Berlinie na stopniową demobilizację polskiego wojska, którym jednak w Warszawie i Bobrujsku starano się opierać. Decyzję odkładano, grając na czas. Ostatecznie w połowie maja 1918 r. dowódca 10. Armii gen. Erich von Falkenhayn postawił sprawę na ostrzu noża: albo Polacy dobrowolnie złożą broń, albo wojska niemieckie użyją wobec nich siły. Równolegle władze w Berlinie zmusiły Radę Regencyjną do zrzeczenia się politycznego patronatu nad korpusem Dowbora. W specjalnym liście do generała regenci polecali korpus opiece Boskiej i radzili, aby podporządkował się niemieckiemu ultimatum.

Pozostawiony sam sobie gen. Dowbor stanął przed najtrudniejszą decyzją w życiu: jako doświadczony żołnierz wiedział, że walczyć z Niemcami nie jest w stanie, gdyż mają kilkunastokrotną przewagę, zarówno liczebną, jak i w artylerii oraz wszelkich innych środkach walki. Poza tym cesarskie *Deutsches Herr* było jeszcze wówczas karnym i bitnym wojskiem, nie do porównania ze zdemoralizowanymi oddziałami bolszewickimi, których większość szła w rozsypkę po pierwszych polskich salwach. Pozostawało więc albo kapitulować przed żądaniami niemieckimi, albo próbować ratować swoje wojsko, maszerując na wschód lub na południe, na tereny pod panowaniem bolszewickim. Problem w tym, że Dowbor jako realista zdawał sobie sprawę, że bolszewicy nie są partnerem do rozmów i wszelkie zawarte z nimi porozumienia będą mniej warte niż papier, na którym się je spisze. Wiedział bowiem doskonale, że Lenin i jego akolici łamią z zasady wszystkie złożone przyrzeczenia i obietnice, gdy tylko jest im to na rękę. W takich warunkach przebijanie się na wschód wydawało się samobójstwem, wydaniem żołnierzy na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela, który pokazał nieraz, do jakich potwornych zbrodni jest zdolny. Tym samym pozostawała jedynie kapitulacja – sposób najmniej honorowy dla oficera, ale dający pewność, że jego podkomendni unikną bezsensownej śmierci, a w przyszłości będą mogli znowu walczyć i pracować dla dobra Polski.

W październiku 1917 r. zostały zniesione rosyjskie epolety oficerskie, które zastąpiono dystynkcjami polskimi, a dawne carskie bączki – orzełkami. Wprowadzono też posługę katolickich kapelanów, którzy oprócz zajmowania się sprawami religijnymi mieli dbać o morale żołnierzy, pielęgnować wśród nich uczucia patriotyczne i narodowe.

Ostatecznie 21 maja 1918 r. w Mińsku Litewskim gen. Aleksander Karnicki, z upoważnienia gen. Dowbora-Muśnickiego, złożył podpis pod dokumentem, na mocy którego I Korpus Polski miał przestać istnieć. Całą

jednak odpowiedzialność za tę smutną decyzję wziął na siebie gen. Dowbor. Polacy zdołali wynegocjować w umowie kapitulacyjnej punkt stanowiący, że polscy żołnierze nie staną się z dnia na dzień jeńcami wojennymi. Umowa zapewniała bowiem swobodny powrót do domów wszystkim zdemobilizowanym z Korpusu. Nikt jeszcze wówczas nie wiedział, jak ważny w przyszłości dla sprawy polskiej okaże się ten niepozorny zapis. Dzięki temu już za kilka miesięcy dowborczycy w Warszawie i innych miastach stanęli jako jedni z pierwszych do rozbijania oddziałów niemieckich, tworzenia pułków Wojska Polskiego oraz oddziałów samoobrony do walki z bolszewikami na kresach wschodnich.

Gdy informacja o kapitulacji dotarła do Bobrujska, wywołała szok i niedowierzanie żołnierzy. Najgłośniej zaprotestowała przeciwko niej grupa młodych oficerów piłsudczyków, przeciwników Dowbora-Muśnickiego, którzy od kilku miesięcy prowadzili konspiracyjną działalność w szeregach korpusu. Byli wśród nich: ppłk Barthel de Weydenthal ps. Barta, kpt. Ignacy Matuszewski, kpt. Leopold Lis-Kula i Melchior Wańkowicz. Wydawane przez nich tajne pismo „Sumienie”, skierowane do oficerów i żołnierzy, stale podważało autorytet generała, oskarżało go pod byle pretekstem o kunktatorstwo, a nawet zdradę, oraz nawoływało do odebrania mu dowództwa. Wieść o kapitulacji zmobilizowała spiskowców do działania: podjęto decyzję o natychmiastowym aresztowaniu dowódcy I Korpusu, zdjęciu ze stanowisk niektórych wiernych mu dowódców oraz wyprowadzeniu żołnierzy do walki przeciwko Niemcom. Ta straceńcza i przegrana bitwa, czego spiskowcy mieli pełną świadomość, miała być w ich mniemaniu rodzajem epickiej ofiary w intencji wolnej ojczyzny. Wydaje się, że chodziło po prostu o bitwę jako taką, a nad jej ewentualnymi tragicznymi konsekwencjami nikt się nie zastanawiał. Powoływano się przy tym na „chwalebny” przykład II Korpusu Polskiego na Ukrainie, który kilka dni wcześniej (11 maja 1918 r.) podjął taką walkę z Niemcami; skończyła się ona przegraną Polaków oraz śmiercią ok. tysiąca żołnierzy i oficerów. I Korpus w Bobrujsku miał spotkać podobny los: spiskowcy byli zdeterminowani i późnym wieczorem z 21 na 22 maja 1918 r. rozpoczęli realizację swego planu.

Warunkiem powodzenia akcji, jak się buntownikom wtedy wydawało, było zneutralizowanie samego gen. Dowbora. W jego sztabie pojawiła się delegacja spiskowców z ppłk. Bartą i kpt. Lisem-Kulą na czele. Twierdząc, że dają mu ostatnią szansę, zażądali pod groźbą broni zerwania umowy kapitulacyjnej zawartej kilka godzin wcześniej i natychmiastowego skierowania oddziałów polskich przeciwko Niemcom. Stary generał wyśmiał puczystów i nie stawiając oporu, dał się aresztować. Podobnie uczyniła większość jego sztabu. Pułkownik Barta oświadczył, że odtąd to on dowodzi Korpusem, i zarządził alarm w jednostkach. Następnie w towarzystwie kilku oficerów ruszył wizytować po kolei oddziały, aby przedstawić się żołnierzom jako ich nowy dowódca oraz przekazać rozkaz ataku na Niemców. Misja ta zakończyła się całkowitym fiaskiem. Oficerowie i żołnierze na wieść o aresztowaniu gen. Dowbora, dowódcy, któremu ufali, odmawiali wykonywania jakichkolwiek rozkazów podpułkownika, którego nikt nawet nie znał. Zresztą, jak zgodnie wspominali świadkowie tamtych wydarzeń, Barta stojąc przed frontem oddziałów, nikogo nie przekonał, bo opowiadał takie „banialuki”, że słuchaczom wydawało się, iż mają do czynienia nie z oficerem, ale jakimś politycznym agitaczem.

W godzinach porannych 22 maja 1918 r., gdy było już oczywiste, że pucz zakończył się całkowitą porażką, gen. Dowbor został wypuszczony z aresztu domowego. Zwrócono mu natychmiast funkcję dowódcy korpusu, lecz nie wydawał się tym nawet specjalnie zdziwiony. Nie szukał rewansu na przywódcach nieudanego buntu:

wszyscy otrzymali czas na opuszczenie Bobrujska i uniknięcie aresztowania. Na porannym apelu w twierdzy gen. Dowbor wyjaśnił żołnierzom sytuację i przesłanki swojej decyzji: przyjęli ją z wielkim bólem i smutkiem, jednak zaufali swojemu dowódcy. Oceniając po latach tamte wydarzenia, generał z właściwym sobie poczuciem humoru stwierdził: „tylko ja przeszkodziłem w urzeczywistnieniu wielkiego projektu pobicia trzydziestu korpusów niemieckich przez jeden I Polski Korpus”.

Niemcy przystąpili natychmiast do rozformowywania polskich jednostek, przejmując stopniowo cały ich sprzęt i uzbrojenie. Zdanie broni strzeleckiej, artylerii i taborów odbywało się zgodnie z przyjętym harmonogramem i bez specjalnych niespodzianek. Wielu ułanów natomiast oddało swoje konie polskim uchodźcom (bieżeńcom), którzy zgromadzili się licznie wokół Bobrujska w oczekiwaniu na możliwość powrotu do kraju. Także lotnicy nie zamierzali oddawać swojego sprzętu wrogowi. Z inicjatywy dowódcy, ppłk. pil. Piotra Abakanowicza, podjęto decyzję o zniszczeniu wszystkich samolotów. Kolejno uruchamiano maszyny, które następnie, z odpowiednio ustawionym wolantem i pedałem gazu, startowały bez pilota, a po kilkuset metrach spadały na ziemię i ulegały całkowitemu zniszczeniu.

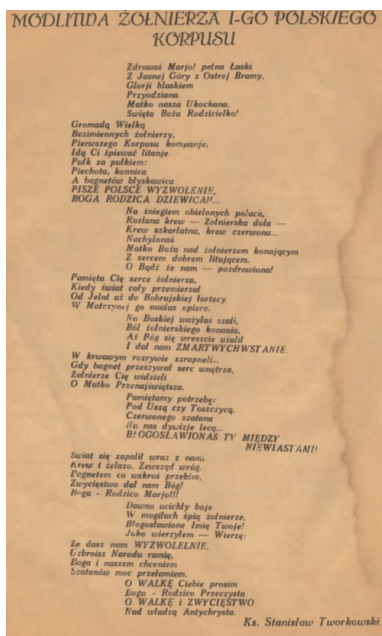
W czerwcu 1918 r., jeszcze przed ewakuacją żołnierzy, dowództwo korpusu postawiło przed nimi ostatnie zadanie: oddanie hołdu poległym towarzyszom broni. Na miejscu cmentarza na placu Rycerskim, znajdującym się wewnątrz twierdzy przy Bramie Słuckiej, usypano z polecenia gen. Dowbora-Muśnickiego wysoki na 8 m kopiec, który zaprojektował płk inż. Jan Wroczyński. Kopiec miał kształt czworościanu zwieńczonego trzymetrowym krzyżem, pośrodku którego przytwierdzono wieniec cierniowy i datę 1918 r. Poniżej umieszczono tablicę z nazwiskami wszystkich poległych w walkach z bolszewikami w szeregach I Korpusu Polskiego. Budowę rozpoczęto 6 czerwca 1918 r. Pierwszą partię ziemi wniósł osobiście gen. Dowbor-Muśnicki, następnie oficerowie z jego sztabu i kolejno żołnierze z poszczególnych jednostek korpusu. W 1919 r., po odbiciu Bobrujska z rąk bolszewików przez Wojsko Polskie, obok kopca byli chowani żołnierze pułków wielkopolskich, którzy walczyli nad Berezyną. W latach dwudziestych władze sowieckie całkowicie zniszczyły kopiec, dlatego obecnie trudno jest nawet ustalić dokładnie miejsce, w którym się znajdował.

W jednym z ostatnich rozkazów do oddziałów w Bobrujsku z 12 czerwca 1918 r. gen. Józef Dowbor-Muśnicki ustanowił odznakę honorową dla weteranów I Korpusu Polskiego. Miała ona kształt krzyża (nawiązującego wzorem do tego, który ustawiono na kopcu w bobrujskiej twierdzy) z orłem wojskowym umieszczonym u nasady i ze skrzyżowanymi szablami. Prawo noszenia odznaki otrzymali wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy trafili w szeregi Korpusu przed 11 marca 1918 r. i brali udział w walkach z bolszewikami. Krzyż Dowbora, bo tak potocznie przyjęło się nazywać tę odznakę, zaczęto nadawać jeszcze w Bobrujsku na przełomie czerwca i lipca 1918 r., jednak gros odznak wręczono już w Warszawie w latach 1918-1922.

Na początku lipca 1918 r. proces demobilizacji I Korpusu Polskiego dobiegł końca. Cały korpus został ostatecznie ewakuowany z Bobrujska – większość żołnierzy, o ile nie pochodziła z kresów, została przewieziona transportami kolejowymi do centralnej Polski, czyli ówczesnej Kongresówki. Łącznie było to ok. 23 500 żołnierzy, w tym 1800 oficerów. Ostatni transport opuścił Bobrujsk 7 czerwca 1918 r., ale ewakuacja mniejszych grup trwała do początku lipca. Sam gen. Dowbor-Muśnicki opuścił Bobrujsk ostatni, wraz z grupą oficerów, którzy nadzorowali demobilizację. Zamierzał udać się w rodzinne strony, w Sandomierskie. Ostatecznie zamieszkał w posiadłości księcia Michała Radziwiłła w pałacyku w Staszowie. Miał wówczas

mnóstwo czasu, aby przemyśleć wydarzenia ostatnich miesięcy i swoje decyzje.

„Demobilizacja I Korpusu - wspominał - była faktem bardzo przykrym i upokarzającym, niweczającym marzenia o powrocie do kraju z orężem w ręku, ale nie była rezygnacją z celu, dla którego się Korpus tworzył. Zrozumieli to dobrze najlepsi z liczby moich podwładnych; rozporządzeniu o demobilizacji ulegli, zaprzysięgając zemstę przy pierwszej do tego okazji”.



**Modlitwa ks. Stanisława
Turowskiego. („Placówka”
1936)**

Po demobilizacji

W kraju gen. Dowbor-Muśnicki spotkał się z niechęcią i krytyką ze strony Narodowej Demokracji i piłsudczyków. Po rozwiązaniu I Korpusu do Królestwa Polskiego przybyło ok. 1800 oficerów. Znaczna część z nich trafiła do Warszawy, gdzie żyła w niezwykle ciężkich warunkach.

„Warszawa znajdowała się wówczas - wspominał Marian Romeyko - że tak powiem, pod moralną okupacją dowborczyków i żołnierzy III korpusu Michaelisa, a więc oficerów z armii rosyjskiej. Wszędzie było ich pełno. Ubrani w stare rosyjskie frencze z guzikami od Dowbora lub na pół cywilne łachy, błądzili bez celu od kawiarni do kawiarni, przejadając ostatnie pieniądze, bez nadziei na znalezienie jakiegokolwiek pracy”.

Nie mogąc osobiście przyjechać do Warszawy, czemu sprzeciwiały się władze niemieckie, Dowbor-Muśnicki interweniował pisemnie w sprawie swoich podkomendnych w Komisji Wojskowej przy Radzie Regencyjnej.

Dzięki jego staraniom przy działającej już Sekcji Opieki powołano Biuro Pośrednictwa Pracy dla bezrobotnych żołnierzy korpusów wschodnich.

Warszawa wkrótce też stała się centrum konspiracji dowborczyków w Królestwie. Koordynowaniem działań konspiracyjnych zajmowała się Tajna Rada Wojskowa, powołana zgodnie z sugestiami Dowbora. Na jej czele stanęli płk Jan Wroczyński, gen. Wacław Iwaszkiewicz, płk Edward Malewicz, płk Bolesław Jaźwiński i płk Stefan Strzeмиński. W ramach konspiracji przystąpiono do odtwarzania jednostek kawalerii, piechoty i artylerii. Poza Warszawą dowborczycy byli aktywni w Łodzi, Białymstoku i Kaliszu.

Generał Dowbor-Muśnicki miał poparcie w kręgach konserwatystów związanych z Radą Regencyjną. 11 października 1918 r. Rada wystąpiła do generał-gubernatora warszawskiego z propozycją utworzenia piętnastotysięcznej armii pod dowództwem Dowbora-Muśnickiego. Zabiegi te nie przyniosły jednak żadnego rezultatu. 26 października 1918 r. Rada Regencyjna przekształciła Komisję Wojskową w Ministerstwo Spraw Wojskowych, a dzień później wydała dekret o formowaniu regularnej armii. W pierwszych dniach listopada gen. Dowbor otrzymał zaproszenia od szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego na spotkanie w celu określenia przyszłego stanowiska generała w Wojsku Polskim. Ostatecznie do tego spotkania nie doszło. W tym czasie Dowbor otrzymał kilka sprzecznych telegramów od Rady Regencyjnej. W jednym powierzono mu dowództwo wojsk polskich na terenie byłej okupacji austriackiej, w drugim – organizację oddziałów wojskowych w okolicy Piotrkowa i Noworadomska (dzisiejsze Radomsko).

Urażony i rozczarowany decyzjami, w liście do członka Rady Regencyjnej Zdzisława Lubomirskiego pisał:

„Jeżeli rząd państwa polskiego zechce mnie kiedykolwiek wykorzystać do służby ojczyźnie, prosilibym o uprzednie zawiadomienie mnie osobiście w celu otrzymania dokładnych wskazówek”.

Tymczasem sam doświadczył „jutrzeńki niepodległości”.

„W Staszowie doczekałem się chwili, którą uważam za największą w swoim życiu. – pisał po latach. – To, co mi matka wpajała, że Polska odrodzić się musi, stało się faktem. Okupanci uciekli, względnie byli wyrzuceni”.

Podkomendni Dowbora-Muśnickiego zaangażowali się bezpośrednio w działania militarne przeciwko Niemcom w Warszawie. 10 listopada 1918 r. dowborczycy opanowali w godzinach popołudniowych Dworzec Główny, a następnego dnia zajęli koszary na ul. Koszykowej i Ciepłej, magazyny wojskowe przy ul. Chmielnej, Zamek Królewski, lotnisko na Mokotowie i wiele innych obiektów. Do wystąpień podkomendnych generała doszło także w Łodzi, Białymstoku i Kaliszu. Jak wspominał: „Pozostawiam spór o pierwszeństwo w rozbrajaniu na boku, główna sprawa – Niemcy zostali rozbrojeni”.

13 listopada 1918 r. gen. Dowbor-Muśnicki został zaproszony do Warszawy przez Józefa Piłsudskiego. Wiedział

o nim niewiele, postanowił jednak podporządkować mu się jako przywódcy, który otrzymał legalną władzę z rąk Rady Regencyjnej. Piłsudski przyjął Dowbora chłodno.

„Postępowanie Piłsudskiego względem mnie nasuwało wniosek, że jego dążenia i cele są całkowicie rozbieżne z moimi – pisał Dowbor-Muśnicki. – Ale los wysunął mnie do pierwszych szeregów, za mną stali ludzie, którzy mi wierzyli. Z tym należało się liczyć. [...] Po tej pierwszej audiencji przyszedłem do przekonania, że współpracować nam obu będzie bardzo trudno”.

W nowej rzeczywistości pozycja generała była niejako zawieszona w próżni. W tym czasie został poproszony o sporządzenie na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych memoriału dotyczącego granic odradzającego się państwa polskiego. Dzieliąc czas między Staszów a Warszawę, pozostał bezstronnym świadkiem zamachu stanu, który został przeprowadzony przez prawicowych spiskowców w dniach 4-5 stycznia 1919 r.

Fragment książki Rafała Sierchuły i Wojciecha J. Muszyńskiego *Generał Józef Dowbor-Muśnicki 1867-1937*, Warszawa 2019.

Źródły dodane przez Redakcję.

COFNIJ SIĘ